Nr. 137. Kraków, Niedziela dnia 10 Września 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

„Gazeta Krakowska“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt i kosztuje:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 m.), kwartalnie 12 fr., (10 m.), miesięcznie 4 fr. (3 m. 50 fen.)
Pojedynczy numer **6 cent.**, z przesyłką pocztową **8 cnt.**
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie**. Jan Fischer, „Pałac Spiski, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Bracki ej, w hali Sukiennic Nr. 5. W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego. Na Stradomiu księgarnia S. Herzoga.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Kraków, dnia 9 Września.

Dyplomacya polska.

„Czas“ ogłosił rozmowę ks. Bismarcka z pewnym polskim obywatelem, mianą w lipcu gdy kanclerz niemiecki rad był „poznać opinie i usposobienia poważnych i umiarkowanych polaków.“

Mądrą polityką kilkunastu lat ostatnich doszliśmy do tego, że długie lata nikt z czynnych mężów stanu o sprawie polskiej nie wspominał; nikt i nigdzie,— nie wyłączając nawet Austryi ani Rosyi. Zmiana gruntowna konstelacyi politycznych w Europie doprowadziła do tego, że odważny ks. Bismarck posunął się pierwszy na ten grunt ślizki. Nie przypuszczamy bowiem na chwilę aby rozmowa wzmiankowana ogłoszoną była bez jego przyzwolenia.

Przy tak osobliwszym już dla nas wypadku, godzi się zastanowić jak się wywiązała z zadania nasza polska dyplomacya, w osobie współuczestnika rozmowy.

Nie wahamy się powiedzieć odrazu, że mimo kilku zręcznych i dowcipnych interlokucyjnych zwrotów, nie przyniosła ona w tej próbie zaszczytu narodowi polskiemu.

Książe Bismarck pragnął być poinformowany o wielu rzeczach tyczących polskich stosunków, począwszy od tego czy w ogólności kwestya polska istnieje? rozumie się dla polaków, bo o tem czy istnieje jako kwestya gabinetowa, lub międzynarodowa — o tem jest sam w możności wiedzieć dokładniej. Począwszy więc od tego czy istnieje kwesya polska? jakie być mogą polaków dążenia? jaki ich stosunek do Rosyi? aż do stosunku naszych wewnętrznych stronnictw do siebie — o wszystkiem chciał on się dowiedzieć. A choćby sprawozdanie z rozmowy było niedokładnem, samo wymienienie tych przedmiotów świadczy o praktyczności dyplomaty, który pytać umie.

Nasza dyplomacya wszelkiego koloru tej praktyki mieć nie może, ale odpowiedzi na postawione pytania nie koniecznie przeto mają być błędami, zwłaszcza u tak dowcipnego interlokutora, jak był ów interlokutor bismarckowski. Tymczasem, z wyjątkiem teoryi wątpliwej wartości a nam ujmę czyniącej, która istnienie kwestyi polskiej, opiera na tem jedynie, że w stosunkach między Niemcami a Rosyą może być coś do zmienienia — wszystko inne jest błędem, lub czczym frazesem.

Na pytanie jakie warunki uważaliby Polacy za możliwe dla ich narodowej egzystencyi? odpowiada polski interlokutor za wiele — a przez to, jak się to zwykle zdarza i za mało zarazem w kwestyi zbyt rozwlekle przez niego określanej. Powiada on, że siłę państwa polskiego taką, aby ono stać mogło samo przez się, *możnaby jeszcze ustalić przez związek dynastyczny z silnem a przychylnem nam państwem*. Jeżeli ta wzmiankowana dynastya, jaką miał na myśli interlokutor nie jest dynastyą niemiecką, wówczas dalsza rozprawa o warunkach domyślnego państwa polskiego, stała się właściwie zbyteczną praktycznie, gdyż interlokutorowi niemieckiemu, wypadałoby wyrozumieć wprzódy zapatrywania owego innego państwa na postawioną akademicznie kwestyę, a twierdzenie racyonalne o siłach państwa polskiego: „aby ono stać mogło samo przez się“ zostaje zachwiane przez samegoż stawiającego. Ks. Bismarck wcale się więc nie mylił, gdy na tę niedokończoną teoryę odpowiedział: „gdy zwyciężymy (w przypuszczeniu możliwej kiedykolwiek akcyi Niemiec przeciw Rosyi), zrobimy, co uważać będziemy za odpowiednie, skuteczne i stałe.“

Za daleko również uniosła frazeologia naszego interlokutora, skoro książe Bismarck wyraził powątpiewanie w argumentacyę jego o niemożności porozumienia polaków z Rosyą „ku któremu są skierowane różne usiłowania“ a mianowicie, gdy odpowiedział mu na to tyradą, że jest właściwie jedna ewentualność zbliżenia polaków do Rosyi, jako to „jeśliby Prusy chciały zabrać i wcielić stanowczo jakąkolwiek część Polski do swojej monarchii.“ Dziwnie, że mówiąc z mężem stanu czynnym, który „przypuścił“ istnienie kwestyi polskiej na ciasnej nawet podstawie argumentacyi interlokutora polaka, i gdy się mówi o państwie polskiem a o warunkach jego siły — w tej samej chwili przypuszcza się możność niemieckiego zaboru. Po co w takim razie w ogólności wdawać się w roztrząsania tych rzeczy, i poco prawić o preferencyach jednego zaboru nad drugi. Tu się powinął język naszemu dyplomacie, przypominając boleśnie jak trudno jest synowi pognębionego od lat 100 narodu, wzbić się w akademickiej nawet rozmowie na stanowisko samoistne, a skoro mowa o polityce i dyplomacyi do ważenia jedynie sił i warunków politycznych własnych i równowagi międzynarodowej. Frazeologia chybiona — znerwowanego niewolnika.

Największym wszakże błędem z polskiej strony tego turnieju dyplomatycznego, błędem pośrednio nas tylko tyczącym, *nas*, którzy koloru politycznego tego polskiego dyplomaty za swój nie przyznajemy, jest wykład, jaki robi kanclerzowi niemieckiemu, przyczyn słabości żywiołów zachowawczych w polskim narodzie. „Żywioły zachowawcze nie mają nigdzie siły — powiada — tylko tam, gdzie mogą się oprzeć na władzy.“ Jakże ta teorya, wypowiedziana z profesorską pewnością siebie, zdradziła przed obcym naszą słabość wewnętrzną, a w pierwszym rzędzie słabość tych, których interlokutorowi podobało się nazwać polskimi zachowawcami. Kanclerz niemiecki wie dobrze, że w Niemczech żywioły zachowawcze wzmogły swą siłę w narodzie, gdy nie były u władzy. W Anglii mijały lat dziesiątki, gdy one były odsunięte od władzy, a teraz zwycięzko przechodzą i już przeszły — rzec można — próbę władzy radykalnej. Nawet w Austryi siłę swą utrzymały i wzmogły przez dwanaście lat rządów liberalnych, przeciwnie, zrujnowały ją, gdy były oparte o władzę. We Francyi widzimy monarchizm zachowawczy nader poważnie, choć nie dla szczęścia narodu, manifestujący się. Wszystko zależy od moralnej działalności żywiołów zachowawczych w tym razie i od ich poświęcenia dla sprawy publicznej. Gdzież więcej tej siły znaleźć się racyonalnie powinno, jak nie wśród „żywiołów“ zachowawczych?

To książę kanclerz niemiecki wiedział niewątpliwie, że jakby dał siłę polskim żywiołom zachowawczym, toby ją miały — tylko, że on prawdopodobnie przy sobie zachowałby gospodarkę tą siłą darowaną. Zdradzenie takie mizernej słabości moralnej i politycznej stronnictwa konserwatywnego naszego, jest nam przykrem, boć i ono także należy do stronnictw narodowych, o które pytał książę Bismarck.

Idąc za prądem tego specyficznego polskiego konserwatyzmu bez myśli i męzkiej siły, interlokutor posuwa się dalej jeszcze w kompromitacyi ludzi swego obozu — i stawia ich w sprzeczności z patryotyzmem — twierdzi — bowiem o wszystkich innych stronnictwach, którym jego współwyznawcy ulegają przez słabość, *ils croient faire de la politique et ils font du patriotisme* — mniemają, że robią politykę, a oni sprawiają patryotyzm — jak gdyby zdrowa polityka mogła istnieć bez pobudek i celów patryotycznych, jak gdyby w ogóle narzędzie, mogło być przydatne bez motorów i bez istotnego celu.

Na tę skargę melancholijną przeciw politycznej działalności własnego stronnictwa, książę Bismarck odpowiedział zdrową radą i życzeniem: „Jeśli tak jest (to jest jeśli istnieje taki rozbrat w Polsce jak interlokutor przedstawiał między polityką a patryotyzmem) macie teraz obowiązek w jakimkolwiek stanie rzeczy, godzić rozum polityczny z patryotyzmem“. Za tę jędrną radę wypróbowanego męża stanu i dyplomaty, należy mu się uznanie i można mu nawet wybaczyć zbyt daleko sięgającą ciekawość jego w niektórych punktach.

Szkoda,—dyplomacya polska nie dotrzymała w tym razie placu. Zwalanie winy za *liczne* szaleństwa, pomiędzy któremi wątpimy bardzo aby kanclerz niemiecki nazwał jedynie wybuch 1863 a nie wspomniał żadne inne późniejsze obroty, zwalanie tej winy na elementa burzliwe i jakoby nieszczerze patryotyczne, nie mogło obudzić u obcego męża stanu szacunku dla społeczeństwa naszego narodowego, i jako takie jest wprost szkodliwem. Za całą więc korzyść ponownego wystąpienia dyplomacyi naszej na widownię publiczną zostaje pozwolenie ogłoszenia rozmowy o polskich miscellaneach politycznych i złota rada: *łączcie rozum polityczny z patryotyzmem!*

Obie korzyści nader drobniutkie, lecz obie nie przez nią zdobyte.

LISTY SEJMOWE.

II.

Lwów 8 września.

Przeżywają się na świecie ludzie, stronnictwa, instytucye. Wówczas, gdy to nieszczęśliwe stadyum w ich bycie następuje, wówczas albo życie czynne i płodne w następstwa pobok nich się toczy, o nich nie troszcząc — lecz je zamieniając coraz więcej w ruinę; albo li też stanowiąc dla tego życia przeszkodę, wtedy zwyczajnie gdy pragną dać dowód własnej jeszcze żywotności — stają życiu w poprzek i... padają pod zwycięzkim życia pochodem.

Jak długo istnieją polacy i sprawy polskie, tak długo sejm polski nie będzie nigdy przeżytą instytucyą — do niego bowiem zbiegać się będą narodowe oczekiwania, w nim szukać uzmysłowionego ideału ojczyzny. Taką jest polska natura. Nie sejm więc, jako instytucya, ale jego ludzie, dążenia i stronnictwa, zdają się być, wśród obecnych okoliczności gruntownie przeżyte. Przedśmiertna melancholia kończącego się peryodu sejmowego ciąży na tej jego sesyi. Nie tylko wielki ogół niczego się po tej sesyi nie spodziewa, ale sami posłowie niczego od niej nie pragną, nie szukają w niej sposobności do przeprowadzenia żadnej sprawy ciążącej im na sercu. Na jednym tylko punkcie czują obowiązek do spełnienia, t. j. na punkcie załatwienia sprawy indemnizacyjnej, a wróg i przyjaciel ministra Dunajewskiego zarówno się niecierpliwi, że dotąd przedstawienie to, nie leży u laski marszałkowskiej.

Jak na ludziach, tak i na stronnictwach ciąży takaż sama cecha znużenia i wyczerpania. Istnieją zawsze, gdyż wedle tych grup i po zgłoszeniu ich pretensyj wyznaczono ową komisyę — matkę, która kandyduje wszystkie inne. Na tem wszakże wyczerpały się ich pragnienia przy początku sesyi obecnej — to głównie interesowało, wszystko inne pójść powinno samo przez się.

Klub stańczyków czyli reformy, rozwiązał się nawet quasi-formalnie. Nie mogąc sprawić aby powrócili do niego ci wszyscy, którzy po zeszłorocznej bombie Zatorskiego rzuconej w dzieło reformy administracyjnej opuścili jego szeregi, przewódcy klubu uważali za najstosowniejsze stanąć na jednej z nimi linii, mówiąc że klub nie istnieje. Teraz bowiem nikt niema prawa twierdzić, że jest secesyonistą tego co nie istnieje, główni zaś przewódcy są pewni, że ani blizkie związki jakie istnieją pomiędzy członkami przez to nie ucierpią w sesyi skazanej znużeniem na bezpłodność, ani też secesyoniści przeszłoroczni nie będąc drażnieni istnieniem klubu wśród którego doznali tak niemiłej niespodzianki, nie zdobędą się sami na stworzenie punktu oparcia dla samodzielnych dążeń, i znajdą napowrót w luźnym obozie.

Bez tych dyplomatycznych pobudek, i bez formalnych postanowień, klub konserwatywnych autonomistów, poszedł tąż samą drogą co klub stańczykowskiej-reformy, — to jest nie okazuje wcale śladów swego istnienia, zawiesił swoją formalną egzystencyę. Tylko ekonomiczni-stańczycy i klub postępowy utrzymują organizacyę swoją. *Umiarkowanie* wszakże pierwszych, *postawione za najgłówniejszą podstawę ich bytu*, dzisiaj przy znużeniu dotychczasową działalnością, zatrzymuje wszelki ruch w łonie tego najmłodszego ze wszystkich klubów. Wśród stronnictwa postępowego jedynie wre i kipi po dawnemu, chociaż nowy rok czasu, jaki upłynął od przeszłej sesyi, nie przyczynił się do wyrobienia z niego organicznej jedności.

Nie wstąpienie do tego stronnictwa pana Hausnera, ponownie posłem wybranego, ułatwia dalsze wrzenie w łonie klubu. P. Hausner swoją impozycyą i swoją żelazną konsekwencyą wywołał pomimowolnie kolizye w łonie klubu, narażał się jedynemu właściwemu przewódcy panu Euzebiuszowi Czerkawskiemu, tak że nie wstąpienie p. Hausnera uważać można za oswobodzenie klubu, a mianowicie za uwolnienie jego prezesa od obaw zbyt śmiało pociągniętych konsekwencyj i zmiany dzisiejszej natury klubu. Pan Hausner, stojąc sam jako dziki, zapewne także słabym się nie poczuje. Ile razy istotne narodowe dążenie ożywi jego pełne siły wystąpienia parlamentarne, tyle razy nie zabraknie mu poparcia tych, którzy go zwykle popierali, innych zaś on i w łonie klubu nie zyskiwał; łatwiej mu zaś przyjdzie dziś, gdy sam stoi, zastąpić te ostatnie postronnemi.

Na tym więc jednym wyjątkowym punkcie rozdwojenie wyszło na korzyść stron obu.

Jak bywają ruchliwe stronnictwa, tak też bywają i ruchliwi posłowie, którzy w lot chwytają inicyatywę, mniej się troszcząc o całość przeprowadzenia sprawy. Do takich należy, szanowny poseł, który wniósł rezolucyę i wezwania o przyspieszenie spraw regulacyjnych wodnych. Jeden z filarów stronnictwa stańczyków; nie wystarcza mu wszakże *metoda* powolna jaką to stronnictwo postępuje i jakkokolwiek więc trapią się ci posłowie którzy sprawę regulacyjną mieli w swem ręku w Wiedniu, że przez niedosyć obmyślane postawienie jej w rzędzie spraw krajowych, można ją właściwie zabagnić zamiast naprzód posunąć, on nie zwracając uwagi na ich wątpliwości i obawy postawił ją na porządku dziennym spraw sejmowych. Niezawodnie, coś się z nią stanie, a rzeczą jest sejmu i trapiących się o to aby zawikłaną nie została, doprowadzić ją do właściwego, skutecznego, a nie demonstracyjnego rozwiązania. Nie ma więc racyi podnosić zasług wysokoniosłych posłów ruchliwych i niecierpliwych do jakiegokolwiek należą oni obozu, ale z drugiej strony wystąpienia ich, szkody przynieść nie powinny, jeśli znajdą się istotnie gorliwi acz rozważni posłowie sprawą, żywotną z przejęciem się zajmujący.

W ogóle te sprawy żywotne a niecierpiące zwłoki, sprawiają w czasie teraźniejszej sesyi i sprawiać będą do jej końca niespodzianki, nader niemiłe dla znużenia sejmowego. Do sprawy indemnizacyjnej bowiem, którą każdy pragnąłby istotnie jak najprędzej widzieć na porządku dziennym, przybyła sprawa edukacyjna na którą Marszałek tak słusznie położył wielki nacisk, sprawa klęsk elementarnych i sprawa regulacyj wodnych i Bóg wie co jeszcze narzucić się może porządkowi dziennemu sesyi. *Hic Rodhus, hic salta!* a jakże to trudno dla znużonych korporacyj. Jak trudno gdy znużenie tak wielkie, że czterodniowa przerwa w posiedzeniach sejmu nie posunie wcale naprzód zajęć i tak krótkiej sesyi, gdyż wszystkie komisye jakie miały pracować

podczas przerwy posiedzeń, zostały zdekompletowane wakacyjną ucieczką znużonych.

W tym stanie usposobień prezydyum tylko może ratować działalność sejmową — i niezawodnie ono też to uczyni, a tem większą będzie jego zasługa im mniej dozna poparcia od wszelakiej ruchliwości. Gdybyż to u nas ten panował obyczaj, aby zdawać się na ster krajowy, gdy znużenie ogarnie; ale przeciwnie, wtedy tem większe stawią się zapory temu, kto działalność prowadzi, tem większa chęć popsucia ocalenia publicznej działalności. Dla tego powiedzieliśmy, że zasługa tem większą będzie przewodnictwa sejmowego to jest marszałka, bo nietylko idzie o zwalczenie znużenia ale i o pokonanie przeszkód ze wszech stron, zwyczajnie a bez żadnej dobrej racyi, podnoszących się. To jedno tylko służyć może za otuchę w tej walce z przeszkodami, że działalność dodatnia, jak wszędzie na świecie, tak i u nas, umacnia podstawy i otwiera nowe źródła siły.

Pojedyncze postacie dogorywającego sejmu, a nawet i organizacye klubowe, bedąc tak pierwotne, że pesymiści pomawiają je, iż nie są czem innem, jak oddzielnemi koteryami — przetrwają niezawodnie rozwiązanie sejmu, i pojawią się w nowej reprezentacyi galicyjskiej. Stosunki wszakże tej ostatniej, będą się musiały radykalnie zmienić, jeśli przy niej ma zostać sterownictwo polityki narodowej i jeśli ma ona odpowiedzieć wielkim potrzebom krajowym. — Zmiana nastąpi, bo dla dobra narodu nastąpić musi. O przydatności zaś do niej oddzielnych czynników stanowić to będzie jak się one zachowają i o ile przyłożą do działalności dodatniej w nagłych sprawach kraju. Wszystkie inne względy zasadnicze rzekomo, partyjne i osobiste, za nic będą liczone przed opinią kraju.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej."

Lwów 8 września.

Krok pierwszy na drodze naprawy stosunków rusińskich jest więc zrobiony; ale nie trzeba zapominać, że jest to dopiero usunięcie pierwszej zapory, która drogę tę zamykała, i że jeżeli po jej usunięciu nie pójdzie się natychmiast dalej w tym samym kierunku, krok ten sprowadzi nieochybnie pogorszenie a nie polepszenie stanu rzeczy. Trzeba przedewszystkiem, żeby rząd dał poznać stanowczo, że zerwał nieodwołalnie i na zawsze ze wszelkiemi tradycyami świętojurskiemi; żeby natchnął otuchą i podniósł z upokorzenia, w jakiem dotychczas konsystorz utrzymywał, tę frakcyę zacnego duchowieństwa unickiego, która jest szczerze rusińską i unicką, i żeby nakoniec zastąpił usuniętego metropolitę i kanoników kapłanami do frakcyi tej nie należącymi, a posiadającymi dość odwagi i energii, żeby podjąć walkę przeciw odstępstwu religijnemu i narodowemu, i przeprowadzić do końca wielkie dzieło odrodzenia galicyjskiej Rusi na podstawach szczerze narodowych.

Ponieważ jedni rusini wypierają się swej odrębności narodowej i idą w służbę tych, którzy chcą ją zgładzić ostatecznie, a drudzy nie mają odwagi podniesienia jej sztandaru, nam więc przypadł w udziale ten wielki obowiązek; a jak niegdyś Polska zaludniła i uorganizowała Ruś zamienioną w pustynię przez tatarów, tak obecnie nie kto inny tylko polacy mogą i powinni ocalić ją od zagłady, do której ją prowadzą zaprzedani potomkom tych tatarów wyrodni jej przewódcy.

Pamiętajmy, że rozbudzenie i podtrzymanie ducha odrębności w rusinach jest niemniej ważne dla przyszłości Polski jak Rusi; że jeżeli dziś w Galicyi nie zdołamy wytworzyć zdrowego i prawdziwie narodowego ogniska tej odrębności, i jeżeli szczerze i *sans arriére pensée* nie poprzemy dążności uczciwej patryotów rusińskich, wprawdzie dziś nielicznych i steroryzowanych przez odstępców, to nie kto inny tylko my sami za opieszałość tę zapłacimy w przyszłości bytem naszym. Chwila obecna stanowi ważny przełom w stosunkach rusińskich w Galicyi, i skorzystać z niej w powyższym kierunku nakazuje nam dobrze pojęty interes polityczny i wzgląd na przyszłość Polski; czy zaś doroślismy do tego zadania, o tem przekona nas najpierwej wybór następcy usuniętego metropolity. Wybór ten jest więc w tej chwili niewątpliwie najważniejszą ze wszystkich spraw stojących na porządku publicznym, a dołożenie starania, aby nie wypadł on połowicznie, jest świętym obowiązkiem całego społeczeństwa, gdyż wszelki półśrodek jest w razie obecnym stokroć gorszym niżby była bezwarunkowa bierność i pozostawienie całej sprawy rusińskiej w jej stanie dotychczasowym.

O przebiegu trzech posiedzeń, które sejm odbył dotychczas niewiele się da powiedzieć, gdyż poświęcone one być musiały samym przedwstępnym czynnościom, a przedewszystkiem wyborowi członków rozmaitych komisyj mających przygotować materyał do dalszych prac sejmu, oraz pierwszemu czytaniu rozlicznych sprawozdań i wniosków Wydziału krajowego. Godnem zaś jest uwagi, że w tym roku posłowie zjeżdżają się nadzwyczaj powolnie, tak, że dotychczas obecnych jest zaledwie połowa i gdyby chciano trzymać się ściśle regulaminu, to bardzo często nie byłoby kompletu przez prawo wymaganego, oraz że przy wyborach do komisyi nadzwyczaj mało przechodzi stańczyków. Czy należy to uważać za oznakę, iż dotychczasowe wszechwładztwo tej koteryi jest złamane? nie wiem; w każdym razie sam fakt godzien jest zanotowania i zwraca tu na siebie powszechną uwagę. Zresztą po przeszłorocznem rozbiciu się stańczyków widoczny jest w sejmie całym zupełny rozstrój, a zarówno w gronach polskich jak po za niemi panuje powszechne przekonanie, że sesya tegoroczna zejdzie na załatwieniu spraw bieżących i że nie pozostawi po sobie żadnej donioślejszego znaczenia uchwały.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Wystawa przemyska.

Przemyśl 8go Września. (Telegram własny „Gaz. Krak.") Dzisiaj o godź. 12 zebrał się w przytomności J. Exc. ministra rolnictwa *Falkenhaina*, namiestnika hr. *Potockiego*, marszałka krajowego Dr. *Zyblikiewicza*, vice-prezydenta namiestnictwa Filipa *Zaleskiego* wiec krajowych przemysłowców naftowych, przy licznym udziale tak osób zawodowych jak i szerszej publiczności. Pociąg poranny lwowski przywiózł wielu posłów na sejm krajowy, między innymi właściciela kopalni w Słobodzie rungórskiej *Wolfarta*, *Matkowskiego*, *Federowicza*, dalej p. Waleryana *Podlewskiego*, Leona *Syroczyńskiego* (referenta górniczego wydziału krajowego) i innych. Z Wiednia przyjechali oprócz p. ministra, nadradca górniczy *Wachtel*, i Dr. Paweł Duniecki. Po zagajeniu wiecu przez przewodniczącego Augusta Gorayskiego, przemową do pana ministra, w której określił obecną chwilę jako przejściową i trudną dla przemysłu naftowego, wskutek nowo zaprowadzonych dotyczących przepisów skarbowych, nastąpił gruntowny wykład Dr. *Fedorowicza*, kończący się wnioskiem do powzięcia rezolucyi, żądającej od rządu pewnych ulg w zastosowaniu i tak już uciążliwych przepisów skarbowych co do akcyzy od rafinowania nafty. W powstałej stąd dyskusyi skreśla Sygurd *Wiśniowski* (zawiadowca dystylarni w Peczyniżynie) sekatury podrzędnych organów przy wykonywaniu tych przepisów. Dr. *Duniecki* wnosi aby uzupełnić rezolucję wezwaniem do rządu o umożliwienie zniżenia taryfy przewozowej od nafty krajowej, taryfy wyższej obecnie jak owa która przysługuje nafcie amerykańskiej na kolejach niemieckich. Po jednogłośnem uchwaleniu tej rezolucyi, wiec odroczył się do godziny 4ej po południu. Posiedzenie wieczorne przeciągnęło się aż do nocy, i przyniosło wielce interesujące wykłady p. *Biechońskiego*, tyle zasłużonego chemika krajowego p. Arn. *Nawratila* i Dr. *Olszewskiego* (o nafcie rumuńskiej). Wieczór, zgromadzi festyn nocny na Sanie z ogniami sztucznemi członków wiecu naftowego.

Przemyśl 8 września.

(S.) Fabryka p. Woronieckiego z **Jasła**, ma na wystawie 4 fortepiany, każdy w swoim rodzaju tak jako instrument jak i jako mebel, odpowiadający wszelkim wymaganiom. Do dziś jednak firma ta odznaczona dwoma medalami mało ma w kraju rozgłosu, dobrze więc że w obecnej wystawie tak się świetnie zaprezentowała.

Jeden dość wielki oddział pawilonu głównego wraz z galeryą, zajmują wyroby koszykarskie z Zagórza i Nowego-Sącza. Wiemy oddawna, że przemysł ten u nas wcale pomyślnie kwitnie i że nawet nasz minister-rodak zajął się tą gałęzią przemysłu, wysyłając nauczycieli do kraju w celu podniesienia dobrobytu, bodaj wsi kilku. Szkoła koszykarska w Zagórzu, nie dawno założona, przedstawiła się okazale, wystawiając ładne koszyki i koszyczki. Podziwiać należy zręczność dziecinnych paluszków. Uczniowie którzy tak misterne roboty wykonywają, liczą zaledwie od lat 7-miu do 10-ciu. Wobec tego, naturalnie trzeba przymrużyć oczy na pewne drobne niedokładności i podziwiać tylko smak i pilność małych przemysłowców. Wyroby z Nowego-Sącza stoją o wiele wyżej od zagórskich pod każdym względem. Formy estetyczniejsze i poprawność wykonania przypomina znane okazy firm zagranicznych. Roboty koszykarskie tejże szkoły i pod tym względem stoją wyżej, że prócz koszyków wyrabiają także i sprzęty. Ładny garniturek mebli plecionych i etażerka pełna koszyczków, świadczą o tem wymownie.

Szkoła snycerska w Rymanowie zaimponowała nam prawdziwie. Taka delikatność w wykonaniu przedmiotów, że zapominamy, iż wykonawcami tych robót mogących zdobić wykwintne salony, są nie artyści ale wiejscy chłopcy. Najwyższe uznanie za to należy się hr. Potockiej, która szkołę założyła i wszelkich do jej rozwoju dokłada starań. Tuż obok wyrobów snycerskich są koronki rymanowskie klockowe, które zupełnie dorównywają tego rodzaju koronkom czeskim.

Szkoła snycerska tow. tatrzańskiego w Zakopanem, posiada również na wystawie ładne przedmioty, jak: szkatułki, szachy, miecze do rozcinania papieru i t. d. Wszystko wytwornie i artystycznie wykonane, a jedno tylko zarzucić im można — to że są stosunkowo zbyt drogie.

Trudno nie wspomnieć o meblach do eleganckiej jadalni, spółki towarzystwa stolarzy ze Lwowa. Kredens dębowy bogato rzeźbiony, stół do tegoż i krzesła są tak właściwemi do sali jadalnej, że w istocie nic im zarzucić nie można.

P. Bielecki Kazimierz ze Lwowa posiada na wystawie urządzenie sypialni z orzecha, które powszechną zwraca uwagę. Pościel pąsowego koloru, harmonizuje wdzięcznie z jasnym kolorem drzewa.

Kilka łóżek p. Drekslera ze Lwowa, ładnie zasłanych, zasługuje także na wzmiankę. Garnitur mebli do męzkiego pokoju p. Nowickiego z Krakowa, turecką materyą kryty, jest tak gustowny, wygodny i zapraszający do odpoczynku że zdaniem naszem, trzyma pierwsze miejsce między wszystkiemi meblami.

Dalej spostrzegliśmy wyroby tkackie z Andrychowa, Dębowca i Korczyny. Płótna, płócienka, drelichy, wszystko dobrze wyrobione i czysto lniane, więc posiadające przewagę nad zagranicznymi, gdzie zawsze przynajmniej w połowie zręcznie domieszana bawełna, trwałości tkaninom nie zapewnia. Wyroby te, nie są tylko ekonomicznej natury, przeciwnie widzimy w pośród nich i zbytkowne, bardzo bogate. Szare nakrycia na stół z Dębowca są tak piękne, że ładniejszych za granicą nie robią. Powinniśmy się, a szczególniej panie nasze, starać o rozpowszechnienie tych wyrobów, mając bowiem własne *doskonałe*, szkoda grosz za granicę wysyłać.

KRONIKA.

Kraków d. 9 Września.

Kuryerek krakowski. Otrzymujemy list następujący, który zamieszczamy, jakkolwiek nie wierzymy aby pogłoska w nim poruszona była prawdziwą, nie przypuszczamy bowiem aby wandalizm podobny, był możliwy u nas w Krakowie. Oto co pisze jeden z naszych korespondentów z miasta: „Od kilku dni rozchodzi się wiadomość, której trudno dać wiarę. Dobrze poinformowani twierdzą, że dla wygody tramwajów, mają rozszerzyć wnętrze bramy Floryańskiej i wynieść z niej obraz, przed którym od kilku wieków lud nasz zgina kolana. Sądzimy, że na takie lekceważenie pamiątek naszych, zarząd miasta nie zezwoli. Wszak każden kamień sędziwej bramy, jest pamiątką narodowo-religijną, a więc własnością całego narodu". Nie wątpimy, że gdyby nawet projekt podobny istniał, reprezentacya naszego grodu, stanowczo mu się oprze i wyda rozporządzenie zwrócenia szyn tramwaju tak aby bramę ominęły.

Licznie gromadząca się wczoraj na wystawie sztuk pięknych publiczność, oglądała z zajęciem piękną akwarellową kompozycyę Juliusza Kossaka, przedstawiającą tryumf „Jana III". Utalentowany artysta, wybrał do utworu swego chwilę, scharakteryzowaną w kilku wyrazach przez króla w liście pisanym do królowej. Ustęp ten, zacytowaliśmy w poprzednim numerze „Gazety Krakowskiej", nie potrzebujemy go zatem powtarzać. Malarz z właściwym sobie darem odtwarzania podobnych momentów dziejowych, przedstawił Sobieskiego na czele szyków polskich, a w około niego książąt i wodzów cudzoziemskich, cisnących się lub spieszących aby mu dzięki składać. Dzielne konie, pysznie narysowane, wielki ruch i życie na obrazie, rycerska buta postaci i werwa pełna swobody w oddaniu tej interesującej sceny, składają się na utworzenie całości niezmiernie sympatycznej i udatnej, — zwłaszcza, że jak się zdaje, powszechnie ceniony i zasłużony artysta, zamierza wykończyć jeszcze niektóre plany bliższe szczegółowiej, śliczna ta kompozycya bowiem, ma być w reprodukcyach daną jako *premium* przyszłoroczne dla członków Tow. przyjaciół sztuk pięknych, a reprodukcye podobne, wymagają — o ile nam wiadomo — wcale drobiazgowego wykończenia. Na tych ostatecznych dotknięciach dzielnego i pewnego siebie pędzla, siła techniczna obrazu — dziś tak przyjemnie zajmująca oko — nic nie straci, a kopie kolorodrukowe miłego wszystkim dzieła Kossaka, będą znowu ponętną atrakcyą dla wzrastającego ciągle zastępu członków stowarzyszenia, rozwijającego się z korzyścią dla sztuki polskiej. Piękny i interesujący utwór J. Kossaka, wystawiony będzie jeszcze na widok publiczny cały dzień jutrzejszy.

Józef Bliziński, znakomity nasz komedyopisarz, przybył wczoraj do Krakowa.

Włodzimierz Pląskowski, redaktor „Kuryera Świątecznego", jednego z najlepszych pism humorystycznych polskich, cieszącego się w Warszawie wielkiem rozpowszechnieniem, bawi dziś w naszem mieście w przejeździe z wód czeskich.

W poniedziałek, w sali teatru letniego odbędzie się koncert p. Franciszka Ondrziczka, utalentowanego skrzypka, z gronem artystów-śpiewaków opery czeskiej w Pradze.

Zwracaliśmy niedawno uwagę na potrzebę baryerek wzdłuż szyn tramwajowych na Grodzkiej ulicy, chronić mających — szczególnie dzieci — od wypadku przejechania. Otóż dowiadujemy się z właściwego źródła, że obawa nasza jest płonną, wagony bowiem posiadać mają tak przy kołach jak na przodzie — przyrządy, zabezpieczające od wszelkich złych następstw wtedy nawet, gdyby ktoś przypadkiem upadł na relsy.

Po orgii operetkowej, która trwała dość długo — zbyt długo może nawet jak na smutne czasy dzisiejsze i na wykwintny smak naszej wykształconej publiczności — przyjemnie było w tymże samym teatrze wysłuchać we środę dobrej, polskiej komedyi. W miejsce francuzko-niemieckich błazeństw, wypowiadanych przy akompaniamencie muzyki w chińsko-galicyjskiem narzeczu, akcentem drażniącym uszy, brzmiał na scenie czysty *język polski*, mniej więcej dość poprawnie wymawiany; rozweselały zwroty satyryczne rodzimego, ciętego lub szczerze, uczciwie wesołego dowcipu, przesuwały się przed oczami swojskie postacie, może trochę zbyt pessymistycznie ale dzielnie malowane, ręką pewną i wprawną prawdziwego komedyopisarza. Dzieło, które po kilku latach, jakie minęły od czasu kiedy się po raz pierwszy ukazało, potrafi wrócić na scenę niepozbawione świeżości, musi być dobrem dziełem — i takiem istotnie są „Rozbitki" Blizińskiego. Wystawienie sztuki pozostawiało do życzenia, nie było jednakże bezwzględnie złem. P. Żelazowski, który zawsze grał bardzo dobrze rolę *Strasza* i onegdaj był doskonały. Panowie Szymański i Feliksiewicz przyzwoicie i starannie mu sekundowali. Panna Wojnowska z werwą i humorem sobie właściwym, odtworzyła postać *Łechcińskiej*, a p. Zenoni — jakkolwiek nie posiada siły komicznej potrzebnej do roli *Dziendzierzyńskiego* — złożył dowody intelligencyi i użyteczności scenicznej. Słowem, pierwszy wieczór, budzącego się z długiego letargu teatru krakowskiego, pomimo braku harmonii w *ensemblu*, przeszedł przyjemnie dla widzów i dowiódł, że gdyby dyrekcya sumiennie i szczerze zajęła się losem naszej sceny, dawna dla niej sympatya powróciłaby mogła bez ekscytowania publiczności upajającym ale szkodliwym i niebezpiecznym narkotykiem operetki.

„Rewizor petersburski" sprowadził wczoraj dość liczną publiczność do teatru. Arcydzieło Gogola, wykonane było (w dość znacznem skróceniu) z werwą, której hasło dał mile powitany przez publiczność p. Sobiesław. — Artysta grał z życiem i z przyjemną swobodą, która go zawsze cechowała. Witamy w panu Sobiesławie amanta *lirycznego*, brak którego dawał się uczuć mocno na naszej scenie. P. Zapałowicz uważany może być zaledwie za *użyteczność* w swoim fachu, a talent pana Arwina zamyka go w ściśle określonym wydziale lekkiego amanta *komicznego*. Artystom grającym wczoraj, możnaby zarzucić w ogólności, że nieco przesadzali, że z komedyi przeszli w farsę, czynili to jednak z takim humorem, że ci co się serdecznie uśmiali, chętnie im to przebaczą. Jeden zarzut stanowczo zrobić należy. W komedyi Gogola rzecz dzieje się w Rosyi. *Wszyscy* bez wyjątku, mówią po rosyjsku, zatem sztuka przełożona na język polski powinna być mówiona czysto po polsku. Zauważyliśmy, że wszyscy pożyczali samowolnie rosyjskich wyrażeń i silnie akcentowali po rosyjsku. Dlaczego? — W takim razie, w sztukach z niemieckiego języka przełożonych, trzeba by nieustannie wtrącać zdania niemieckie, — z francuzkiego — francuzkie, itp. **Pan Szymański stworzył wyborny typ horodniczego — a panna Wojnowska, szczególnie w scenach z p. Sobiesławem do serdecznego śmiechu grą swoją pełną werwy i komizmu pobudzała.**

† **Hieronim Ciechanowski** radca sądu krajowego wyższego w Krakowie i starszy Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego umarł w czwartek wieczorem po kilkodniowej ciężkiej chorobie. Śmierć ś. p. H. Ciechanowskiego jest nietylko bolesnym ciosem dla jego rodziny lecz także dla miasta naszego i kraju, nieboszczyk bowiem był człowiekiem zacnym, znakomitym prawnikiem, miłującym ziemię rodzinną obywatelem, pracującym energicznie i wytrwale na rozmaitych polach działalności publicznej.

Dzisiaj po południu odbywa się pogrzeb ś. p. Ciechanowskiego, a powszechny żal miasta, towarzyszy jego zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku.

Pożar. Dnia 9 września b. r. o godzinie 3½ zrana, powstał pożar we wsi Bielanach, w domu zwanym „Dawidówka", własnością J. Dziamskiego będący. Przyczyną pożaru, było znowu podpalenie.

Samobójstwo. Georg Stumpf, służący u kapitana sztabu generalnego Jowo Cwitkowitza, odebrał sobie dziś rano życie dwukrotnym wystrzałem z rewolweru w mieszkaniu pod Nr. 28 przy ulicy św. Tomasza. Przyczyna samobójstwa dotąd nieznana.

(*n*) **Wadowice** 1go Września. Dnia dzisiejszego odbyła się w tutejszym sądzie obwodowym pierwsza rozprawa przed sądem przysięgłych. Jako oskarżony stanął Warmuz ślusarz i rusznikarz z Zagórnika koło Andrychowa, obwiniony o podrabianie jednostki monetarnej z cyny. Żona tegoż i dwóch braci Ligusów o puszczanie fałszywych monet w obieg, Bylica o współudział i zachętę w przestępstwie. Rozprawie przewodniczył prezydent sądu obw. Danecki, votantami byli p. radcy Podwin i Krzeczowski. Oskarzenie wnosił c. k. prokurator państwa Bossowski. Obrońcami z urzędu byli panowie Dr. Marsk i Dr. Loria. Podsądny Warmuz został wraz z wspólnikami uznany za winnego i za powyższą zbrodnię jakoteż i oszczerstwo popełnione przez fałszywe podanie Jędrzeja Mydlarza z Zagórnika jako namawiającego do przestępstwa, skazany na półtora roku ciężkiego więzienia. Warmuzowa i dwaj Ligusowie po cztery miesiące, Bylica na sześć miesięcy skazany.

Kłosy, wyborny tygodnik illustrowany, wychodzący w Warszawie, daje w tym roku prenumeratorom swoim oleodrukowe *bezpłatne premium* przedstawiające śliczną kompozycyę *Witolda Pruszkowskiego*, noszącą nazwę „Zgon Anhellego." Jest to jedna z najznakomitszych prac utalentowanego naszego malarza.

Wystawa obrazów p. Ungra w Warszawie, posiadająca wszelkie warunki powodzenia — jak

nam donoszą z Warszawy — została zamkniętą. Nie wiadomo dotąd czy tylko na jakiś czas, czy zupełnie. Dla artystów naszych, niemała to strata, im więcej bowiem było zakładów zbyt uławiających, tem sztuka większe na tem odnosiła korzyści.

Wyprawa afrykańska. Donoszą nam z dobrego i pewnego źródła, że ekspedycya do Afryki p. Stefana Szolca-Rogozińskiego *nie przyjdzie do skutku*. Członkowie już wszyscy się porozjeżdżali. Wieść w niektórych dziennikach pomieszczona, którą i my za „Kur. War." powtórzyliśmy, jakoby ojciec p. R. miał dostarczyć brakującą sumę jest bezpodstawną. P. Rogoziński sprzedaje „Łucyę Małgorzatę" i spłaci członków którzy złożyli pieniądze na cele ekspedycyjne. Wypłata nastąpi w Petersburgu gdzie p. R. przybędzie w październiku i dokąd wszystkich interesowanych powołuje.

Kalendarzyk. Jutro: *Imienia N. P. Maryi i św. Mikołaja z Tolentynu.* W Poniedziałek: *św. Prota, Jacka i Emila.*

I. Zjazd techników polskich w Krakowie.

Pierwszy dzień Zjazdu.

Stosownie do ogłoszonego programu już w wilię zjazdu d. 7 b. m. zeszli się nasi goście wieczorem w Ogrodzie Strzeleckim, gdzie zaznajomili się i wymienili wzajemne myśli co do prac na porządku dziennym umieszczonych. Dwustu piećdziesięciu zamiejscowych techników z rozmaitych dzielnic Polski przybyłych a siedmdziesięciu krakowskich techników tworzyło pierwsze grono Zjazdu, które jednak już wczoraj po południu zwiększyło się tak, że liczba członków Zjazdu śmiało na 360 podaną być może.

To też sala Rady miejskiej zapełniła się wczoraj rano zupełnie. Przewodniczący komitetu Zjazdu Dr. Paweł Brzeziński, były dyrektor Techniki krakowskiej, otworzył Zjazd o godzinie 11 przed południem dłuższą przemową, w której zaznaczył cel i doniosłość Zjazdu, przytaczając, że pierwsza myśl Zjazdu wyszła z Towarzystwa technicznego we Lwowie, zkąd zakomunikowano ją krakowskiemu Towarzystwu a to ją przyjęło i przy gorliwem współdziałaniu (zwłaszcza Prezydenta miasta) wprowadziło w życie. Przewodniczący wita tedy serdecznie przybyłych na Zjazd uczestników, którzy założyć mają fundament dla pracy w myśli narodowej podjętej — na korzyść kraju i dla dobra przyszłych pokoleń.

Po przewodniczącym wszedł na mównicę prezydent miasta Dr. Weigel, przyjęty przez zgromadzonych hucznemi oklaskami. Jako gospodarz tego grodu, wita on zebranych gości z rozmaitych dzielnic, cieszy się licznym ich udziałem w zjeździe, a mając przekonanie, że każde dzieło a zwłaszcza w tak poważnej myśli podjęte, winniśmy zaczynać z Bogiem, życzy też pracy przez Zjazd podjąć się mającej staropolskiem: Szczęść Boże!

Po tych serdecznych słowach, przyjętych przez zebranych z zapałem, zabrał jeszcze głos p. Kucharzewski, redaktor „Przeglądu technicznego" w Warszawie, oświadczając, że rodacy z pod zaboru rosyjskiego przyjęli myśl zjazdu z zapałem. „My żyjemy życiem jednostek — rzekł mowca — na polu publicznem jesteśmy nowicyuszami, nie wiele też przynosimy ze sobą doświadczenia dla wspólnych obrad, ale dziękujemy wam za wyciągnięcie braterskiej ręki — dziękujemy miastu, za doznaną gościnę."

I to przemówienie przyjęto hucznemi oklaskami, poczem przystępując do porządku dziennego przyjęli zebrani bez rozpraw, przygotowany przez komitet regulamin obrad i dokonali wyboru prezydium zjazdu. Przez aklamacyę wybrani zostali: P. Roman bar. Gostkowski, prezes Tow. techn. we Lwowie — prezesem zjazdu, a wiceprezesami pp. Józef Sporny, inżynier z Warszawy, Napoleon Urbanowski, inżynier z Poznania i Maciej Moraczewski, radca budownictwa przy namiestnictwie lwowskiem; sekretarzami wybrani zostali p. Stwiertnia, prof. gim. real. we Lwowie tudzież pp. Dąbrowski i Szczęsny Zaręba z Krakowa.

Obrany prezesem zjazdu p. Roman Gostkowski, zagaił posiedzenie kilkoma serdecznemi słowy, poczem dał głos prof. Odrzywolskiemu, który prace zjazdu rozpoczął odczytem: „Zamek na Wawelu."

W odczycie tym dał prelegent ogólny pogląd na historyę budowy zamku na Wawelu od zamierzchłych czasów aż do ostatnich dni, kiedy budzi się znowu nadzieja, że ta rezydencya królów polskich przywróconą będzie do dawnej okazałości. — Odczyt ten piękny i wyczerpujący objaśniał prelegent także rysunkami zdjętemi z Wawelu a zakończył go słowy wypisanemi na Wawelu: *Si Deus nobiscum, quis contra nos*, w których mowca upatruje dobrą wróżbą ale i zasadę dla naszego działania.

Po skończonym odczycie otworzył przewodniczący dyskusyę nad tematem w tym odczycie poruszonym. P. Kucharzewski zabrawszy wskutek tego głos uczynił wniosek, ażeby z uwagi, że obydwa Towarzystwa techniczne, krakowskie i lwowskie, oświadczyły się w znanym memoryale za rozpisaniem konkursu na plany odbudowy zamku na Wawelu, *pierwszy zjazd techników polskich*, oświadczył się również za konkursem.

Wniosek ten przyjęto jednomyślnie wśród oklasków. Poczem przewodniczący odczytał telegramy od osób i korporacyj, które nie będąc obecnemi na zjeździe zasyłają mu swoje życzenia; odczytał mianowicie przewodniczący telegramy od techników Płockich, od kilku osób z Poznania, od techników Sambora, od p. inżyniera Heppego i t. d. Po zamknieciu posiedzenia, udali się zebrani na Wawel, gdzie oprowadzał i objaśniał p. budowniczy Pryliński i gotowy zawsze do takich patryotycznych usług ks. kanonik Polkowski.

Po południu o godzinie $4^1/_2$ zebrali się znowu uczestnicy zjazdu w sali Rady miejskiej, gdzie rozpoczęły się najprzód obrady nad tematem: „Czy jest pożądana reorganizacya szkół średnich jako przygotowawczych do szkół politechnicznych?"

Referent wiecu prof. Stwiertnia w dłuższem, pięknem i gruntownem przemówieniu uzasadnił rezolucyę tej treści, że pierwszy wiec techników polskich uważa za rzecz pożądaną, iżby w miejsce dotychczasowych szkół średnich gimnazyalnych i realnych, założono jednego tylko systemu szkoły średnie, któreby były przygotowawczemi tak do uniwersytetu jak i do techniki. Mówca uzasadniał mianowicie swój wniosek tem, że dotychczasowa dwoistość szkół średnich jest zabójczą, bo szkoły realne pozbawione są klasycznego wykształcenia niezbędnego przy dobrem wychowaniu a dziecko już w dziesiątym roku życia zniewolonem jest do wyboru stanu, który często wpływa zabójczo na jego dalszy los.

Wniosek ten wywołał długą i gorącą dyskusyę, wśród której wybitne zajął stanowisko wniosek prof. Dziwińskiego, który pragnął, by obie szkoły szły ze sobą równolegle i tylkoby w realnych dodano jako obowiązkową naukę języka francuzkiego i angielskiego.

Zebranie atoli większością głosów uchwaliło rezolucyę wniesioną przez prof. Stwiertnia.

Również gorącą dyskusyę wywołały dalsze przez p. K. Zarembę wniesione rezolucye, który rozprawiając w dłuższym wywodzie nad tematem: „Organizacya szkół politechnicznych ze względu na potrzeby kraju" wniósł w końcu: 1) zjazd uznaje za obowiązek młodzieży polskiej, by studya odbywała na politechnice lwowskiej — a nie na zagranicznych uniwersytetach; 2) politechnikę lwowską należy rozwinąć przez zmnożenie sił naukowych i katedr.

Obie te rezolucye przyjęło w końcu zgromadzenie jednomyślnie a to z dodatkiem prof. Frankego, że ustanowione być mają także przy politechnice lwowskiej laboratorya technologiczno-mechaniczne dla użytku wydziałów inżynieryi i mechaniki. Dalszego dodatkowego wniosku p. Frankego, by zaprowadzono na politechnice także katedry dla nauk mających na celu ogólne wykształcenie — nie przyjęto.

Z powodu spóźnionej pory odroczył przewodniczący obrady nad dalszemi przedmiotami — do dnia następnego.

Wieczorem o godzine $8^1/_2$ zebrali się prawie wszyscy członkowie zjazdu na wspólną ucztę, która przeciągnęła się prawie do godz. 11 wśród wesołego i serdecznego usposobienia zebranych. Czuć było, że to zeszli się polacy ze wszystkich dzielnic.

Pierwszy toast wniósł prezes zjazdu br. Gostkowski na cześć cesarza, pod którego konstytucyjnemi rządami w tej części kraju można się swobodnie zbierać i o rzeczach poważnych i ogólnych rozprawiać. Toast ten przyjęli zebrani okrzykiem i wysłuchali stojąco hymnu austryackiego odegranego przez muzykę wojskową.

Poczem wniósł prezydent miasta Dr. Weigel piękny przez zebranych z ogromnym zapałem przyjęty toast na cześć zjazdu, w którym podniósł szczególnie cechę i indywidualność polską. Następnie br. Gostkowski wniósł toast na cześć prezydenta miasta a wiceprezes zjazdu p. Sporny na cześć miasta Krakowa w ręce jego zacnego prezydenta, z którym oby zostawało w jedności jak najdłużej. Toast p. Spornego wygłoszony od serca a wypowiadający głębokie myśli, przyjęło zgromadzenie z entuzyazmem. Dalej drugi wiceprezes zjazdu p. Urbanowski wniósł zdrowie prezesa br. Gostkowskiego i tak dalej bawiono się i toastowano wesoło i serdecznie przy dźwiękach muzyki, wykonywającej co raz to inne melodye narodowe.

Przegląd polityczny.

Cesarz opuścił wczoraj Wiedeń, by zwiedzić południowe kraje monarchii. Zatrzyma się najpierw w Celowcu — poczem zabawi kilka dni w Istryi, zkąd uda się na wybrzeże Adryatyku i do Tryestu.

W obec zbliżającej się zimy warto przypomnieć, że sprawa emigracyi żydowskiej nie jest jeszcze skończoną. Dnia 1 września bawiło jeszcze w Brodach 4.026 żydowskich wychodźców. Od 5 sierpnia aż do ostatniego zmarło 48, do Rosyi wróciło 1.121, do Paryża udało się 143 a do Ameryki 86. Z Czerniowiec przybyło ich 19 a z Ameryki 189, nowonarodzonych 22.

Rocznica założenia trzeciej rzeczypospolitej obchodzoną była w Paryżu dnia 4 b. m. z wielką uroczystością. Na uczcie danej w tym dniu przez paryski komitet wyborców prefektowi departamentu Sekwany p. Floquet, wypowiedział ten ostatni krótki toast w imię jedności wszystkich republikanów i na cześć tych co przed lub po 4 września, bez różnicy przekonań, polegli w obronie Francyi.

W kołach rządowych petersburskich dokładano wszelkich starań, by przyjęcie ks. Mikołaja czarnogórskiego uczynić świetnem i serdecznem. „Goniec urzędowy" całe szpalty zapełnia szczegółami podróży księcia Mikołaja i zapewnia, że cała podróż jego od Warszawy była jednym ciągiem owacyj (sic). Na wielu stacyach przyjmowano księcia chlebem i solą — a w wielu miejscach witały go miejscowe władze i uczniowie szkół, sypiąc przed niego kwiaty. W Pskowie nie było końca radości na widok ukochanego księcia — jak pisze miejscowy organ. Tu jak się zdaje skończył się szereg owacyj, bo o nich już w dalszej drodze ani w Petersburgu na miejscu więcej nie słychać. W każdym razie widoczna, jaką wagę przypisuje rząd moskiewski przybyciu posłusznego swoim rozkazom partyzanta u granic monarchii austro-węgierskiej.

„St. Petersb. Ztg." donosi, iż księcia czarnogórskiego odwiedził W. K. Michał Mikołajewicz, książe meklenburski, Pobiedonoscew i minister spraw zagranicznych Giers.

W Sofii pojawił się nowy dziennik rosyjski p. t. „Robota" (Praca), pod naczelnem kierownictwem pani Gołowinowej.

Telegramy „Gazety Krakowskiej."

Wrocław 9 września. Cesarz odbył wczoraj po południu jednogodzinną przejażdżkę.

Celowiec 8 września. Cesarz, który dzisiaj rano o godzinie $6^1/_4$ rano w towarzystwie gen. adjutantów Mondla i Poppa, tudzież przybocznych adjutantów majorów Wolkensteina i Bako i doktora Lanyi, wyjechał z Wiednia, rozpoczynając podróż do południowych prowincyj — przybył tu dzisiaj o godz. 5 po południu. Na wszystkich stacyach kolei południowej począwszy od Wiednia tudzież wzdłuż drogi zebrała się ludność okoliczna ubrana świątecznie ze zwierzchnikami na czele, witała wszędzie cesarza z wielkim entuzyazmem — pociąg dworski szedł zwolna i cesarz przez całą drogę na wszystkich stacyach kolei stojąc w oknie wagonu dworskiego, dziękował łaskawie za serdeczne owacye.

Dublin 9 września. Z oddalonych urzędników policyjnych, 201 objęło znowu urzędowanie.

Londyn 9 września. Wolseley udaje się do Kassasinu; rozpoczęcie wojskowych operacyj, spodziewane jest z początkiem przyszłego tygodnia.

Londyn 9 września. Wieczorne dzienniki donoszą z Aleksandryi: w sobotę wieczór napadła tłuszcza arabska straż policyjną ustawioną przy szubienicy, gdzie powieszono 2 morderców anglików. Pospólstwo owładnęło ciała powieszonych chcąc je zabalsamować i jako święte uczcić.

Konstantynopol 9 września. Porta wystosowała dnia 8 b. m. do Conduriotisa ponowną notę, w której zwraca uwagę na ciągłe zbrojenie się Grecyi, tudzież na agitacye mające na celu jątrzenie ludności. Porta żąda, by Grecya chwyciła się energicznych środków, w celu uchylenia groźnej sytuacyi.

Port-Said 9 września. Wskutek umowy władz angielskich z kompanią kanału wody słodkiej, otrzymywać będzie Ismailia wodę słodką z Port-Said.

Ismailia 9 września. Wczoraj rano robiono tutaj w kierunku południowo-zachodnim 4 wielkie rekonesanse. Oddział składający się z indyjskiej piechoty, kawaleryi i wsadzonego na konie oddziału piechoty z 4 działami, napotkał nieprzyjaciela i zmusił go o godz. 8 po żwawym ogniu karabinowym do odwrotu; z angielskiej strony nie poniesiono żadnej straty.

Ismailia 9 września. Mówią, że kanał ze słodką wodą został z tamtej strony Tell-el-Kebiru odwrócony i zalał okolice przyległe. Załoga Tell-el-Kebiru została wczoraj wzmocnioną 40 działami z Kairu.

Aleksandrya 9 września. Wniosek co do zamianowania komisyi międzynarodowej w celu wynadgrodzenia szkód spowodowanych wypadkami w czerwcu roku bieżącego został dziś przez jen. kosulów wraz z dekretem dotyczącego dekretu rządowi egypskiemu doręczony.

W Ramleh wszystko spokojnie.

Kursa telegraficzne z d. 9 września 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·80. Renta srebrna 77·30. Renta złota 95·35. Renta złota węgierska 119·25. Losy z r. 1860 130·50 Akcye banku narodowego 827·—. Akcye kredyt. 318·—. Londyn 119·—. Napoleony 9·46$^1/_2$. Lombardy 153·50. Losy z roku 1864 170·—. Akcye kolei Karola Ludw. 318·75. Akcye Lwow. Czerniow. 172·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 163·50. Akcye Anglo-Banku 121·—. Oblig. indem. galicyjsk. 99·75. Losy prem. węgierskie 118·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 147·25. Akc. kolei półn. zachod. austr. 215·75. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·10. Ruble 102·—. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102·—. 5% Renta pap. 93·—.

Usposobienie giełdy: stałe.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 9 Wrzenia.

	płaca	żadaja
Ruble pap. za 100 rs.	116 75	118 25
Marki niem. za 100 marek	57 25	58 25
Franki za 100 fr.	46 50	47 50
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 50	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99 —	100 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	90 50	93 —
5% „ „	99 25	101 25
6% L. hip. 100 złr. „ „	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	98 —	100 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 50
5% „ „ „ 100 złr.	93 50	95 50
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	318 —	321 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	171 —	173 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	302 —	315 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	20 —	21 50
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 50	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	98 75	100 25
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	88 —

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 7 Września.

	płaca	żadaja
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	76 85	77 —
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 30	77 45
4% „ złota 100 złr.	95 55	95 70
5% „ pap. 100 złr.	93 —	93 15
4% „ złota węgierska 100 złr.	88 40	88 55
5% „ papierowa 100 złr.	87 35	87 55
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	94 60	95 20
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	121 60	122 —
Boden-Credit 200 „	238 50	239 —
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	321 75	322 —
Kredyt. węg. 200 „	310 —	310 50
Niższo-Austr. 500 „	874 —	880 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	827 —	829 —
Unionbank 100 „	126 —	126 25
Verkehrsbank 140 „	145 50	146 —
Bankverein 100 „	117 75	118 25
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	175 —	175 50
Elżbiety 210 „	213 —	213 25
Ferdynanda półn. 1000 „	27 72	27 77
Franc. Józefa 200 „	193 50	193 75
Morawsko-Szląska 200 „	25 25	25 50
Lwowsko-Czerniow. 200 „	172 25	172 75
Aust. półn.-zachod. 200 „	217 —	217 50
Południowa 200 „	156 50	157 —
Tramwaj 200 „	230 —	230 25
Węg.-galic. 200 „	163 50	164 —
Węg. półn.-wschod. 200 „	164 50	165 —
Węg. zachod. 200 „	167 —	167 50
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	119 75	120 15
5% „ 33 lat 100 „	100 75	101 25
5% Austro-węgierskie	100 90	101 —
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	94 75	95 —
Alföldzkie 200 „ „	97 —	97 25
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	98 77	99 —
„ 1870 200 „ „	99 75	100 25
„ 1872 200 „ „	101 50	102 —
„ 1873 200 „ „	101 75	102 25
Ferd. półn. „	106 25	107 —
„ 1872 300 złr. sr. za 100	101 75	— —
„ 1876 100 złr. sr. „	106 —	106 25
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	101 25	101 75
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 50	95 —
„ 1867 300 „ „	99 75	100 25
„ 1868 300 „ „	98 —	98 50
„ 1872 300 „ „	95 50	96 50
Rudolfa 300 „ „	100 40	100 90
„ 1869 300 „ „	100 40	100 90
„ 1872 300 „ „	100 40	100 90
Siedmiogrodzkie 200 „ „	91 80	92 20
Papiery loteryjne.		
3% Bodencredit 100 złr.	100 —	100 50
4% Cisańskie 100 „	110 75	111 —
3% Serbskie 100 fr.	35 —	35 25
3% Tureckie 400 „	25 50	25 75
5% Reg. Dunaju 100 złr.	114 70	114 80
4% Żeglugi Dunaju 100 „	109 —	110 —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— —	63 50
4% 1854 Losy 250 „	120 50	121 —
4% 1860 Losy 500 „	130 50	131 —
„ „ „ 100 „	134 75	135 25
Losy 1864 100 „	170 —	170 75
Węgierskie 100 „	118 25	118 50
M. Wiednia 100 „	126 75	127 25
Kredytowe 100 „	174 50	175 —
Klary 40 „	40 —	41 —
M. Insbruku 20 „	23 50	24 —
Keglewicz 10 „	19 —	— —
M. Krakowa 20 „	20 35	20 75
M. Lublany 20 „	23 25	23 75
M. Budy 40 „	— —	39 25
Palfy 40 „	38 40	38 80
Rudolfa 10 „	21 —	22 —
Salm 40 „	51 75	52 25
M. Salzburgu 20 „	23 50	24 —
St. Genois 40 „	47 75	48 25
M. Stanisławowa 20 „	24 25	25 —
Waldstein 20 „	28 50	29 50
Windiszgrätz 20 „	38 75	39 25
Losy użytkowe 3% Bedencredit „	30 —	31 —

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor **Jan Gadowski.**